

PAUza

Akademicka



Rok XVI

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 682

pauza.krakow.pl

Kraków, 28 marca 2024

pau.krakow.pl

*Czytelnikom „PAUzy Akademickiej”
składamy
najlepsze życzenia Wielkanocne*

Redakcja



Zofia Stryjeńska, *Spotkanie*
(z albumu: *Pascha. Pieśń o Zmartwychwstaniu Pańskim*)

Własność: Association Bibliothèque Polonaise de Paris

Szkoły Wyższe w Nowym Sączu

Odzyskanie przez Polskę niepodległości, świętowane akurat po raz 35., pozwoliło na tworzenie wyższych uczelni niepaństwowych. Już w 1991 roku w Nowym Sączu powstała pomaturalna Sądecko-Podhalańska Szkoła Biznesu, która po roku osiągnęła status szkoły wyższej dzięki współpracy z amerykańskim uniwersytecie i otrzymała nazwę: Wyższa Szkoła Biznesu – National Louis University. WSB-NLU była pierwszą niepaństwową uczelnią w Polsce ukonstytuowaną poza tzw. miastami akademickimi. Swoją działalność rozpoczęła od studiów stacjonarnych na kierunku zarządzanie, dopiero po trzech latach powstały studia niestacjonarne. Szybki rozwój Uczelni przypadł na lata 1998–2011, kiedy w Nowym Sączu na czterech kierunkach: zarządzanie, informatyka, politologia i psychologia, studiowali studenci z całej Polski i 37 krajów. Najwięcej studiujących – 4130 osób, było w roku 2003/2004, w tym studentów stacjonarnych – 1894. Po połączeniu z WSB w Tarnowie liczba studentów wzrosła w roku akademickim 2007/2008 do 4825.

Kryzys finansowy, wywołany nadmiernymi ambicjami założyciela Uczelni, a także zmniejszającą się liczbą studentów, spowodował w grudniu 2011 roku zmianę właściciela. Uczelnia przeszła głęboką restrukturyzację i zmieniła strategię funkcjonowania. Pozostały fundamenty związane z bliskim kontaktem z środowiskiem gospodarczym, praktycznym programem studiów, międzynarodowym charakterem studiów i silną cyfryzacją procesów. Nowy autorski, zintegrowany system informacyjny Cloud Academy, wykorzystujący najnowsze rozwiązania informatyczne tak w sferze dydaktycznej, jak i logistyki studiów, pozwolił na rozszerzenie oferty na cały świat (w tym w formule RealTime Online), ze skupieniem się na osobach już pracujących. Uczelnia wyznacza nowe standardy edukacji w Polsce, koncentrując się na aktualnych potrzebach rynku pracy i dynamicznie reagując na zmieniające się trendy. Kadre Uczelni tworzą zarówno przedstawiciele świata akademickiego, jak i praktycy z bieżącą wiedzą i doświadczeniem, co przekłada się na wysoką jakość kształcenia. Ważnym wymiarem funkcjonowania Uczelni jest działalność komercyjna na polu eksperckim i wdrożeniowym. Instytut Badań i Komercjalizacji sp. z o.o. oferuje szerokie spektrum produktów i usług związanych z profilem Uczelni. Od 2016 roku znowu wzrastała liczba studentów i obecnie na kierunkach: zarządzanie, informatyka, psychologia, prawo oraz na studiach podyplomowych, oferujących bogaty program kształcenia w blisko 70 dziedzinach związanych z wymienionymi kierunkami, zdobywa wiedzę około 8 tys. studentów i 3 tys. słuchaczy, głównie studiów podyplomowych, w tym MBA. Studia odbywają się w językach: polskim, angielskim, rosyjskim i węgierskim (aktualnie studiuje 315 obcokrajowców). Podsumowując 33 lata pracy dydaktycznej WSB-NLU, warto zauważyć, że Uczelnię opuściło ponad 18 tys. absolwentów studiów oraz prawie 8,5 tysiąca absolwentów studiów podyplomowych, w tym MBA.

Obserwując na bieżąco działania Uczelni, mogę z radością napisać, że znajduje się w pełni rozkwitu. Rozwojowi akademickiemu towarzyszy rozwój infrastrukturalny. Oprócz ciągłego wzbogacania infrastruktury informatycznej, Uczelnia realizuje jedną z dwóch największych swoich inwestycji w historii. Już za kilka miesięcy zostanie oddany do użytku pięciokondygnacyjny akademik, w którym znajdzie miejsce 180 studentów. Budynek zwiększy potencjał Uczelni o 10 sal wykładowych dla 50 studentów każda, z najnowocześniejszym sprzętem audio i komputerowym. Wszystkie inwestycje w WSB-NLU zrealizowano wyłącznie z funduszy Uczelni

i kilku niewielkich dotacji prywatnych, Uczelnia bowiem nie otrzymała żadnej pomocy finansowej od państwa.

Drugą uczelnią wyższą w Nowym Sączu stała się Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa, powstała w 1998 roku na bazie istniejących w mieście dwóch Nauczycielskich Kolegiów Językowych. Uczelnia stopniowo się rozwijała, aby osiągnąć w roku 2022 status akademicki i przyjąć nazwę Akademia Nauk Stosowanych. Obecnie Akademia – w ramach 6 Wydziałów: Nauk Ekonomicznych, Nauk Humanistycznych, Nauk o Kulturze Fizycznej i Bezpieczeństwie, Nauk Społecznych i Sztuki, Nauk Inżynierskich oraz Lekarskiego i Nauki o Zdrowiu – oferuje studia na imponującej liczbie 22 kierunków! Na większości kierunków można studiować zarówno stacjonarnie, jak i niestacjonarnie, oczywiście na Wydziale Lekarskim studia są tylko stacjonarne. Obecnie liczba studentów wynosi 2951, z czego 2422 studentów studiuje stacjonarnie, a 529 studentów – niestacjonarnie. Na pierwszym stopniu studiów jest 1999 osób, na drugim stopniu studiów studiuje 472 osoby, zaś na jednolitych studiach magisterskich – 480 osób. Studia podyplomowe mają 12 słuchaczy. Akademia Nauk Stosowanych prowadzi także kursy, szkolenia i usługi doradcze. Do chwili obecnej ANS ma 20 240 absolwentów studiów stopnia pierwszego, 2005 absolwentów studiów stopnia drugiego i 81 absolwentów jednolitych studiów magisterskich (w tym 16 455 absolwentów studiów stacjonarnych) oraz 2828 absolwentów studiów podyplomowych.

Kierownictwo Uczelni przekazało mi także dane finansowe: z analizy budżetu za rok 2022 wynika, że przychody wyniosły 59 894,5 tys. zł, natomiast koszty 50 306 tys. zł. Z kolei w roku 2023 przychody opiewały na 56 786,1 tys. zł, a koszty na 56 463,3 tys. zł. Uczelnia podała też kwotę uzyskanych środków publicznych na inwestycje – sięga ona w przybliżeniu 101 mln zł.

Kończę osobistą refleksją:

1. W roku 1998 przedstawiłem ówczesnemu ministrowi szkolnictwa wyższego projekt, aby zamiast powoływać nową uczelnię, pozwolić rozszerzyć działalność WSB-NLU o część wspartą środkami publicznymi i w ten sposób w ciągu dziesięciu czy więcej lat doprowadzić do utworzenia w Nowym Sączu uniwersytetu, który byłby państwowo-prywatny. Niestety, ministra nie przekonałem. Moim zdaniem, ani jedna, ani druga uczelnia obecnie nie przyczynia się znacząco do rozwoju miasta, tak jak to czyniła WSB-NLU w okresie 1995–2007.
2. Wyraźnie różni obie uczelnie sposób funkcjonowania, otóż ANS działa wyłącznie klasycznie, tzn. kształcąc studentów w swoich budynkach i salach, natomiast WSB-NLU w ostatnich kilku latach poszła głównie na kształcenie w chmurze, uzyskując duży wręcz sukces, co oznacza, że trafiła dokładnie w oczekiwania rynku edukacyjnego.
3. Istotną dla mnie różnicą jest fakt, że na stworzenie i funkcjonowanie WSB-NLU państwo polskie nie przeznaczyło żadnych środków, podczas gdy tylko na inwestycje w PWSZ i ANS wyasygnowało 101 mln zł w ciągu 26 lat. Równocześnie należy podkreślić, że dzięki powstaniu PWSZ co roku ponad dwa tysiące Sądeczan i studentów z sąsiednich powiatów może podjąć studia w Nowym Sączu całkowicie bezpłatnie.

Pozostałe wnioski pozostawiam czytelnikom PAUZY, dziękując Redakcji za zaproszenie do napisania tego artykułu.

KRZYSZTOF PAWŁOWSKI

Wyższa Szkoła Biznesu – National Louis University

Po pierwsze nie szkodzić

Na początek chciałabym bardzo podziękować redakcji za zaproszenie do napisania niniejszego tekstu, ponieważ dzięki temu musiałam się zastanowić nad wieloma aspektami mojej pracy, które zwykle umykają w natłoku codziennych obowiązków. Z ciekawością zapoznałam się też ze śmiałymi projektami Pani Profesor Barbary Płytycz i uwagami innych autorów PAUzy.

Moje spostrzeżenia nie będą tak gruntownie przemysłane, ale może o tyle ciekawe, że reprezentują spojrzenie z drugiej strony, to jest z pozycji nauczyciela, a z naszego punktu widzenia problemów przysparza nie tyle sama podstawa programowa, ile jej późniejsze wdrażanie.

Aby zobrazować trudność, pragnę podkreślić, że to, co zostanie ostatecznie zapisane w kolejnym rozporządzeniu Ministerstwa Edukacji Narodowej, nauczyciel musi potem przełożyć na spójny plan, obejmujący rocznie około 720 godzin lekcyjnych. Jeśli chcemy, żeby to były godziny innowacyjne, to ich przygotowanie pochłonie niewspółmiernie dużo czasu. Jak dużo? Kiedy pracowałam jeszcze na jednej z wyższych uczelni, miałam okazję obserwować organizację warsztatów na temat programu ERASMUS. Spotkanie było przygotowywane przez tydzień, pracowały nad nim trzy osoby, poświęcając co najmniej połowę dnia pracy na dyskutowanie szczegółów wykładu, opracowanie i powielanie materiałów informacyjnych, sprawdzanie kompatybilności laptopów i programów. W przeliczeniu na jedną osobę było to 60 godzin. Gdyby każdy nauczyciel chciał tak szczegółowo przygotowywać swoje zajęcia, potrzebowałby 10 lat pracy.

Powyższe wyliczenia są oczywiście wyolbrzymione, ale chyba nie tak bardzo, skoro wydawnictwa, które dysponują armią ludzi pracujących na pełen etat, potrzebowały na stworzenie podręczników i napisanie programów nauczania dostosowanych do rozporządzenia z 2019 roku aż czterech lat.

Każda innowacja wymaga czasu na jej wdrożenie. To nie jest tylko czas pracy nauczyciela – to również czas, który jest potrzebny na zmianę mentalności ucznia i rodzica. Pani Profesor Płytycz, pisząc o „archaicznym pruskim systemie”, który pokutuje w naszym społeczeństwie, miała oczywiście rację. Ale można na to popatrzeć inaczej: to są zasoby, które w tym momencie mamy (jeszcze) do dyspozycji i które możemy wykorzystać, zanim będziemy pewni, że innowacje są sprawdzone i zadziałają w każdych okolicznościach.

Jedną z takich innowacji jest oparcie motywacji ucznia na atrakcyjności lekcji. Znakomity pomysł. Kiedy w małej szkole w okolicach Krakowa rozpoczynałam zajęcia w szóstej klasie, dzieci wręczyły mi do ręki tablet, poinstruowały, jak uruchomić ich ulubioną aplikację z quizami językowymi, sprawnie podzieliły się na grupy, a następnie przez blisko dwadzieścia minut ćwiczyły liczby od jeden do tysiąca, mimo że na poprzedniej lekcji doszliśmy ledwie do setki. Były tak zaaferowane i dumne, że nawet się nie zorientowały, kiedy zaczęły przerabiać nowy materiał.

Ale również ten pomysł ma swoje wady. Pozwolę sobie sparafrazować znane powiedzenie prezydenta Lincolna: można zaciekawiać część klasy przez cały czas,

można zaciekawiać całą klasę przez pewien (zwykle krótki) czas, ale nie da się fascynować całej klasy przez cały czas. Co z niezainteresowanymi?

Przyzwyczajanie młodych ludzi do tego, że MU-SZA się dobrze bawić, jest ponadto niewychowawcze. Potrzebna jest hierarchia: po pierwsze się szanujemy i nie przeszkadzamy sobie nawzajem, to jest bezwzględny priorytet, a dopiero po drugie, staramy się, żeby lekcje były ciekawe. Konieczność okazywania szacunku drugiemu człowiekowi nie może być czymś, co dzieci robią nieświadomie, bo w przeciwnym razie nie będzie można tego od nich wymagać: nie mogę nakazać komuś czegoś, z czego on sobie nawet nie zdaje sprawy.

Dlatego zamiast naprawiać system ogólnie, proponuję dać nauczycielom wolną rękę. To nie ministerstwo, ale właśnie oni powinni decydować o tym, jakie metody zastosować w konkretnej sytuacji. Ostatecznie po to wybraliśmy ten rząd, żeby odejść od nadmiernej kontroli i centralnego planowania.

Można oczywiście zrozumieć, że nauczyciele, posiadając taką decyzyjność muszą być ludźmi kompetentnymi, a zatem trzeba ich odpowiednio kształcić. Ale w takim razie, zamiast domagać się od nich sfinansowania kolejnych studiów podyplomowych, wraz z rosnącymi wymaganiami, wyślijmy im wsparcie.

Najnowszą wiedzę z obszaru kognitywistyki, neurologii, pedagogiki, metodyki i informatyki przekażmy studentom kierunków pedagogicznych, a potem, podobnie jak to robimy z lekarzami i sędziami, wyślijmy ich doświadczonym nauczycielom do szkół jako asystentów. Niech przez pół roku obserwują pracę starszego kolegi (lub koleżanki), wspierając go (lub ją) jednocześnie w przygotowaniu materiałów, pomagając na lekcji słabszym uczniom, testując funkcjonowanie nowego sprzętu czy aplikacji itd. W kolejnym półroczu role mogłyby się zmienić. W ten sposób młody człowiek miałby możliwość komfortowego rozpoczęcia pracy, a doświadczony nauczyciel zyskałby wsparcie w fazie wdrażania najnowszych osiągnięć nauki. Dobrze funkcjonujący duet asystenta i mistrza mógłby na dodatek nieco przysypać przepaść międzypokoleniową, która w ostatnich czasach wydaje się pogłębiać w zastraszającym tempie. Oddolna wymiana wiedzy pozwoliłaby wreszcie na natychmiastową praktyczną weryfikację nowych pomysłów i wdrażanie ich w takim tempie i takim zakresie, w jakim jest to potrzebne i możliwe.

Praktyczne niedociągnięcia mogą zablokować wszystko. Proszę mi wierzyć, wiem, co mówię; mój komputer jest ciężki od znakomitych scenariuszy, których nie dało się zrealizować z powodu braku czasu, braku miejsca (ważny czynnik!) lub problemów z dyscypliną na lekcji. Jako nauczyciele nie możemy tego bagatelizować, bo w przeciwnym razie wszystkie nasze dyskusje kończą się „w zupie” ze znanego nam wszystkim wiersza Jana Brzechwy. Skoro już o tym mowa: nie chcę komentować pogłosek na temat planowanych zmian na liście lektur, każdy ma pewnie swoje argumenty. Ale czy to nie piękne, że mogę napisać „znanego nam wszystkim”?

MAGDALENA ŻURAWSKA

Nauczycielka języka niemieckiego
Kraków

Trzeba rozmawiać

Propozycja napisania do PAUzy zastała mnie błogo leniącą się w pierwszy dzień ferii. Plan był, żeby na chwilę odpocząć od tematów szkolnej codzienności. I w głowie pytanie? Co jeszcze można napisać, skoro tyle już powiedziano? No właśnie. Skoro jesteśmy tacy mądrzy i wiemy wszystko, to dlaczego cały czas jest źle?

I pomyślałam sobie, że odniosę się do tego, co mi najbliższe. Do emocji. Uczę dzieci rozpoznawania emocji, radzenia sobie z nimi, empatii. Taki trening przydałby się większości dorosłych. A zwłaszcza tym, którzy o edukacji chętnie dyskutują, mają swoje „jedynie słuszne” zdanie i nie chcą słuchać ludzi, mających kompetencje do wypowiadania się, bo w edukacji są od lat.

Cała dyskusja, w zasadzie od strajku w 2019 roku, opiera się na emocjach. Dużo tu wzajemnych oskarżeń, dużo upokorzeń, dużo chaosu. A przecież tak naprawdę my w szkole potrzebujemy ciszy, stabilności, wzajemnego szacunku.

Nie wolno znów grzebać w edukacji na chybcika. Bo najbardziej tego nie rozumieją najłabsi w szkole – czyli uczniowie. To właśnie im, dzieciom i nastolatkom, potrzebującym jasnych wytycznych, zasad, poczucia bezpieczeństwa, fundujemy coraz to nową karuzelę, kręcącą się raz w jedną, raz w drugą stronę. Rozmawiam z nimi codziennie, tymi małymi i tymi starszymi. To mądrzy, ale bardzo pogubieni w tym świecie ludzie. Teraz my dorośli mamy jedno zadanie. Pokazać im, jak się rozmawia. Udowodnić, że kompromis to część procesu uzdrawiania. A co najważniejsze, przekonać ich, że naprawdę to wszystko jest dla nich.

Dużo mówi się o psychiatrii dziecięcej, o coraz większych problemach uczniów i potrzebach. Ale rzadko stawia się diagnozę. A moim zdaniem to вина tylko nas, dorosłych.

Uczymy się przez obserwację, przez przykład, przez wspólne działanie. A co widzą dzieci teraz? Wciąż kłócących się polityków (to jeszcze można by uznać za polską tradycję). Rodziny rozpadające się przez politykę. Rodziców czujących strach i niepewność.

W ostatnich latach mojej pracy cały czas spotykam uczniów do tego stopnia przerażonych przyszłością, poddanych presji otoczenia, walczących z brakiem

stabilności, że nie wiem, jak mogę im pomóc. Staram się być i słuchać. Ale co zrobić, gdy uczennica się tnie, bo rekrutacja do liceum, pomimo dobrze zdanych egzaminów, okazała się koszmarem, którego nie mogą udźwignąć też jej rodzice. Co powiedzieć, kiedy ten rodzic dzwoni z płaczem, czy mogę pomóc, bo dziecko nie dostało się nigdzie. Jak reagować, kiedy słyszę: „Proszę Pani, nic nie ma sensu, zaraz i tak będzie wojna”.

Z drugiej strony, jak reagować na ucznia płaczącego, że zawiódł rodziców, bo dostał „cztery plus” lub nie pamiętał o setnej kartkówce.

Dla nas, dorosłych, za często to banal. Lubimy mówić o naszych trudnych czasach wychowania w PRL i roszczeniowej młodzieży. Nic bardziej mylnego. Nadmiar bodźców i informacji (często fałszywych) rozstraja organizmy młodych ludzi. Nie umieją odnaleźć się w rzeczywistości. Znajdują sobie fałszywych idoli, bo przez nich czują się akceptowani. Chyba dawno nie było pokolenia, które tak bardzo czułoby się niechciane i porzucone przez dorosłych. Popatrzmy na zainteresowania dzieci. Gry, Anime, seriale oglądane godzinami. Seriale o idealnym amerykańskim świecie lub te koreańskie, gdzie próbują mierzyć się z brutalną rzeczywistością. A oswajając z rzeczywistością powinniśmy my – dorośli. Ale to my nie panujemy nad swoimi emocjami, to my pokazujemy frustrację, to my nie umiemy rozmawiać.

Kochani rodzice, dziadkowie, nauczyciele i wreszcie politycy. Stańcie przed lustrem. Pomyślcie o sobie, o swoich nadziejach, lękach, złości, poczuciu niezrozumienia i też zawodu. A teraz wyobraźcie sobie, że odczuwacie je sto razy mocniej, bo wasz mózg dopiero biologicznie dojrzeva. Może kiedy to zrozumiecie i z empatią poczujecie, jest szansa, że pomożemy naszym dzieciom, wnukom, uczniom.

Dlatego ten tekst nie jest kolejnym o postulatach i rozwiązaniach, choć oczywiście mam swoje zdanie. Jest apelem o spokój, czas i rozsądek. Bo uczyć dzieci, że rozmową można rozwiązać większość problemów, i chcę sama w to wierzyć.

A jeśli chodzi o poglądy na zmiany w edukacji, to najbliższe mi do tego, co pisze Pan Jarosław Pytlak na swoim blogu „Wokół Szkoły” – polecam.

BARBARA KAMIŃSKA

Pedagog specjalny
Kraków



PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.
Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzostkowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.